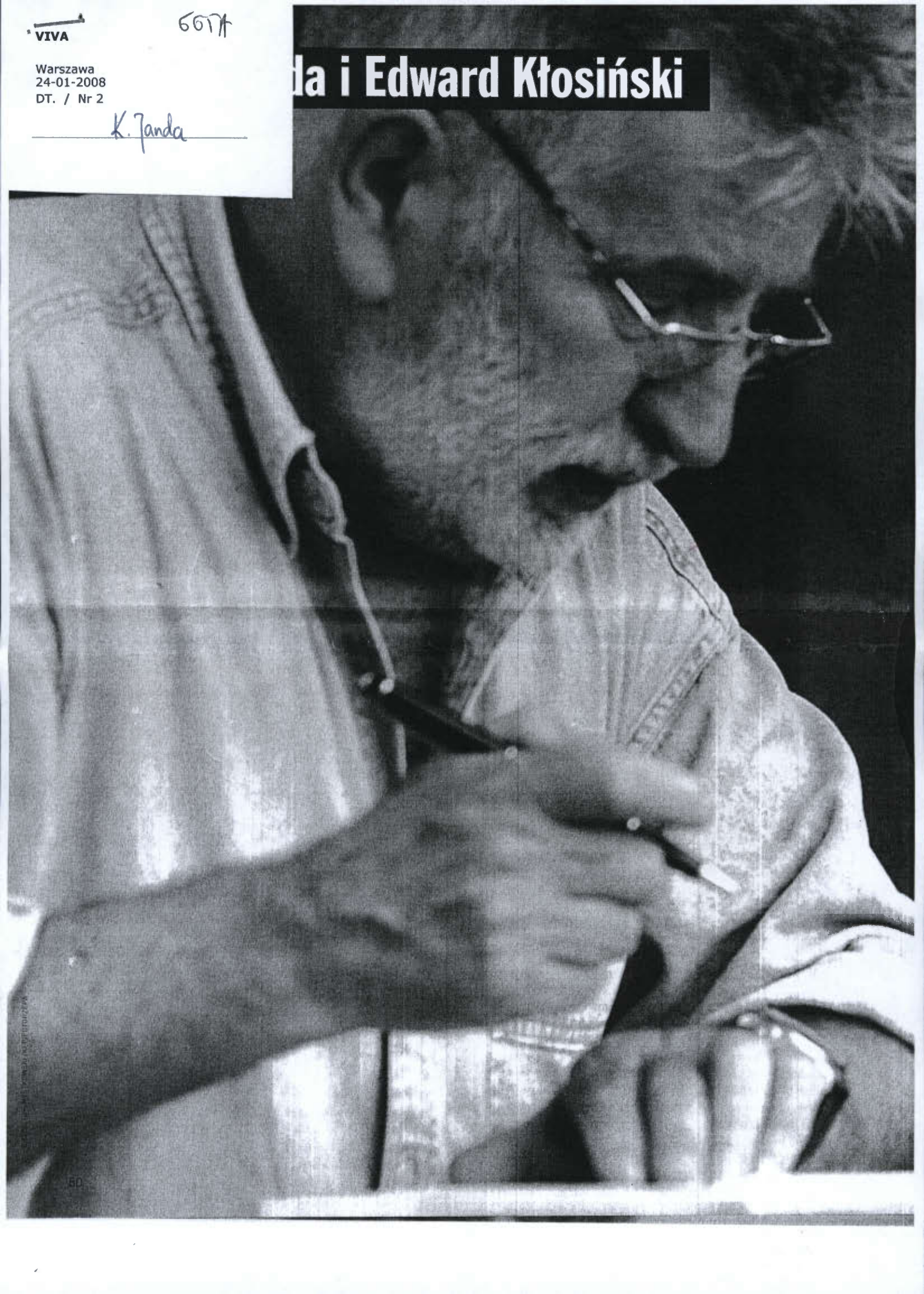


da i Edward Kłosiński

K. Janda





MIŁOŚĆ, KTÓRA PRZETRWA NAWET SMIERĆ

Tekst IZA BARTOSZ
I KRYSZYNA PYTLAKOWSKA

„Powtarzał, że nie umrze przede mną, bo przecież nie może mi tego zrobić”,
mówiła. Tej jednej, jedynej obietnicy nie dotrzymał.

Edward Kłosiński, wybitny operator filmowy, mąż Krystyny Jandy,
zmarł 5 stycznia po krótkiej, dramatycznej walce o życie.

Do końca byli razem. Jak zawsze.

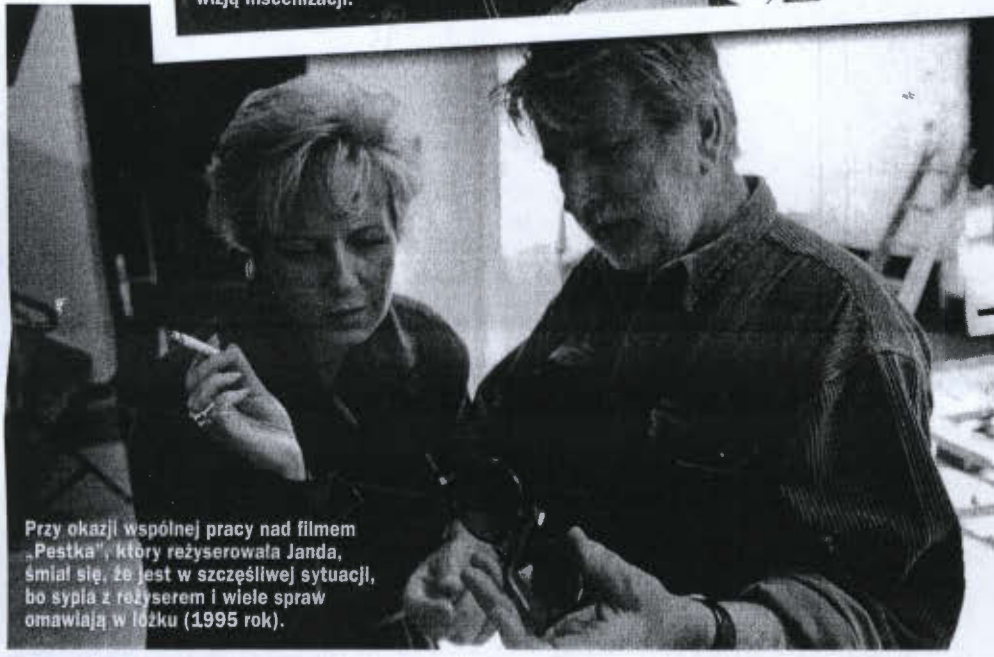
Krystyna Janda i Edward Kłosiński

GRAŻYNA WÓJCIK/EA/ST NEWS

1991 rok, na rozdaniu Wiktorów. Zawsze był blisko, wspierał żonę celnymi uwagami, wizją inscenizacji.



Przy okazji wspólnej pracy nad filmem „Pestka”, który reżyserowała Janda, śmiał się, że jest w szczęśliwej sytuacji, bo sypia z reżyserem i wiele spraw omawiają w łóżku (1995 rok).



Tworzyli barwną i niezwykłą parę. Byli razem 27 lat. Krystyna Janda powtarzała: „Tym związkiem raz na zawsze urządziłam sobie życie. Edward nigdy mnie nie zawiódł”.

Proszę o ciszę”, taki zapis pojawił się w internetowym dzienniku Krystyny Jandy 7 stycznia, dwa dni po śmierci jej męża Edwarda Kłosińskiego. „I o nieskładanie kondolencji”.

Internauci i fani milczą. Zgodnie z wolą gwiazdy. Zawsze byli blisko niej, a ona pozwoliła im zaglądać do swojego życia. Ale są chwile, które trzeba przetrwać w samotności. Z Edwardem dzieliła 27 ostatnich lat. Najszczęśliwszych lat. Zawsze powtarzała: „Tym związkiem raz na zawsze urządziłam sobie życie. Edward nigdy mnie nie zawiódł”. Ich wspólni znajomi mówią, że było to małżeństwo niezwykle. „O nich można by było napisać

książkę”, mówi Daniel Olbrychski. „Pracowaliśmy wspólnie tyle razy i jedynym określeniem pasującym do Edwarda jest według mnie »świetlany«. Odszedł jeden z najwybitniejszych ludzi kina. Jestem pewien, że on już tam, na górze fotografuje boże aniołki. Musi tylko dobrać odpowiednią przesłonę, bo tam przecież na pewno jest dużo światła. A ja teraz myślę głównie o tych, co zostali, o chłopcach i Krysi”, dodaje Olbrychski, który na pytanie, jakie było małżeństwo Jandy i Kłosińskiego, odpowiada: „Ono jest, ono wcale się nie skończyło. Nie mam prawa snuć domysłów, co jest na tamtym świecie, ale jestem pewien, że ten związek przetrwa nawet śmierć”.

„Grzesiu, Edward nie żyje”

Choroba zaatakowała pół roku temu. Wtedy i Kłosiński, i Janda byli pewni, że ją zwyciężą. Zwłaszcza gdy lekarze po chemioterapii wypisali go ze szpitala i wrócił do teatru, by pomóc żonie w pracy nad przedstawieniem „Boska”. Tak jak zawsze był blisko, wspierając ją celnymi uwagami, wizją inscenizacji, mądrym spojrzeniem człowieka, dla którego sztuka jest prawie tak ważna jak życie. Premiera odbyła się pod koniec listopada. Wtedy oboje jeszcze wierzyli, że wszystko będzie dobrze. Nowotwór płuc okazał się silniejszy. Kilka tygodni przed śmiercią Edward Kłosiński zapadł jeszcze na zapalenie płuc. W ciężkim

stanie został przewieziony na OIOM. Pocieszał wówczas przeżywaną żonę: „Nie denerwuj się. Nie mam zamiaru umierać na byle co, jak mam raka”. Kilka dni później, w sylwestra, szczęśliwa Janda pisała w blogu: „Mój mąż wraca do domu. Kryzys zażegnany”. Drugiego stycznia świętowali jego 65. urodziny. Trzy dni później Edward Kłosiński zmarł w swoim ukochanym domu w Milanówku. Jego śmierć mimo że rokującej diagnozy była szokiem. Wszyscy wierzyli, że jak „Krysią się uprze, to wszystko wywalczy”. Nawet życie męża.

„Zadzwoił telefon. Usłyszałem trzy słowa Krysi: »Grzesiu, Edward nie żyje«. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Słowa są bez-



radne, nie umieją wyrazić tego, co miesza myśli w takim momencie. Spodziewałem się tego, rozum i opinie lekarskie przewidywały to, co się stało, a jednak miałem nadzieję. Medycyna pędzi do przodu. Mówiąc krótko, wierzyłem w cud”, mówi Grzegorz Skurski, reżyser i scenarzysta, od 30 lat przyjaciel Edwarda i Krystyny.

„Jak ona teraz będzie żyła, jak sobie poradzi z domem, chłopcami, którzy są w najtrudniejszym wieku, teatrem?”, zastanawiają się przyjaciele. Najgorsze jest, mówią, że zabrakło przy niej człowieka, który był opoką, dzięki której mogła pokonywać najtrudniejsze przeszkody. Edward zawsze był. I wtedy, gdy było dobrze, i wtedy, gdy było źle.

Wchodzisz, blask, za tobą ciemność

Poznali się w 1976 roku na planie „Człowieka z marmuru”. Ona miała 24 lata, on był 10 lat starszy. Wtedy jeszcze Janda była żoną Andrzeja Seweryna i matką rocznej Marysi. Wiele osób pracujących przy filmie zauważyło, że od początku połączyło ich wielkie porozumienie dusz, a Kłosiński opracował nawet specjalny sposób filmowania młodej aktorki podkreślający jej osobowość i temperament. Potem mówiono, że to Edward stworzył postać Agnieszki. Doskonale połączył cechy aktorki i odtwarzanej przez nią roli. Kilka lat później rozpadło się małżeństwo Jandy

i Seweryna. Janda powiedziała potem, że inaczej myśleli o życiu. Po roku była już żoną Kłosińskiego. W jednym z wywiadów na pytanie, czy można pragmatycznie wytłumaczyć sobie rozpad małżeństwa, odpowiedziała: „Można, zwłaszcza gdy spotyka się mężczyznę, który mówi: »Wchodzisz, blask, za tobą ciemność«. Jestem ze swoim mężem dwadzieścia kilka lat i do dzisiaj, kiedy coś opowiadam w towarzystwie, wśród ludzi i przypadkiem na niego spojrzę, łapię go na takim spojrzeniu i uśmiechu, które mnie samą zdumiewają i wprawiają w rozbawienie. Ten blask oślepia go chyba dalej”.

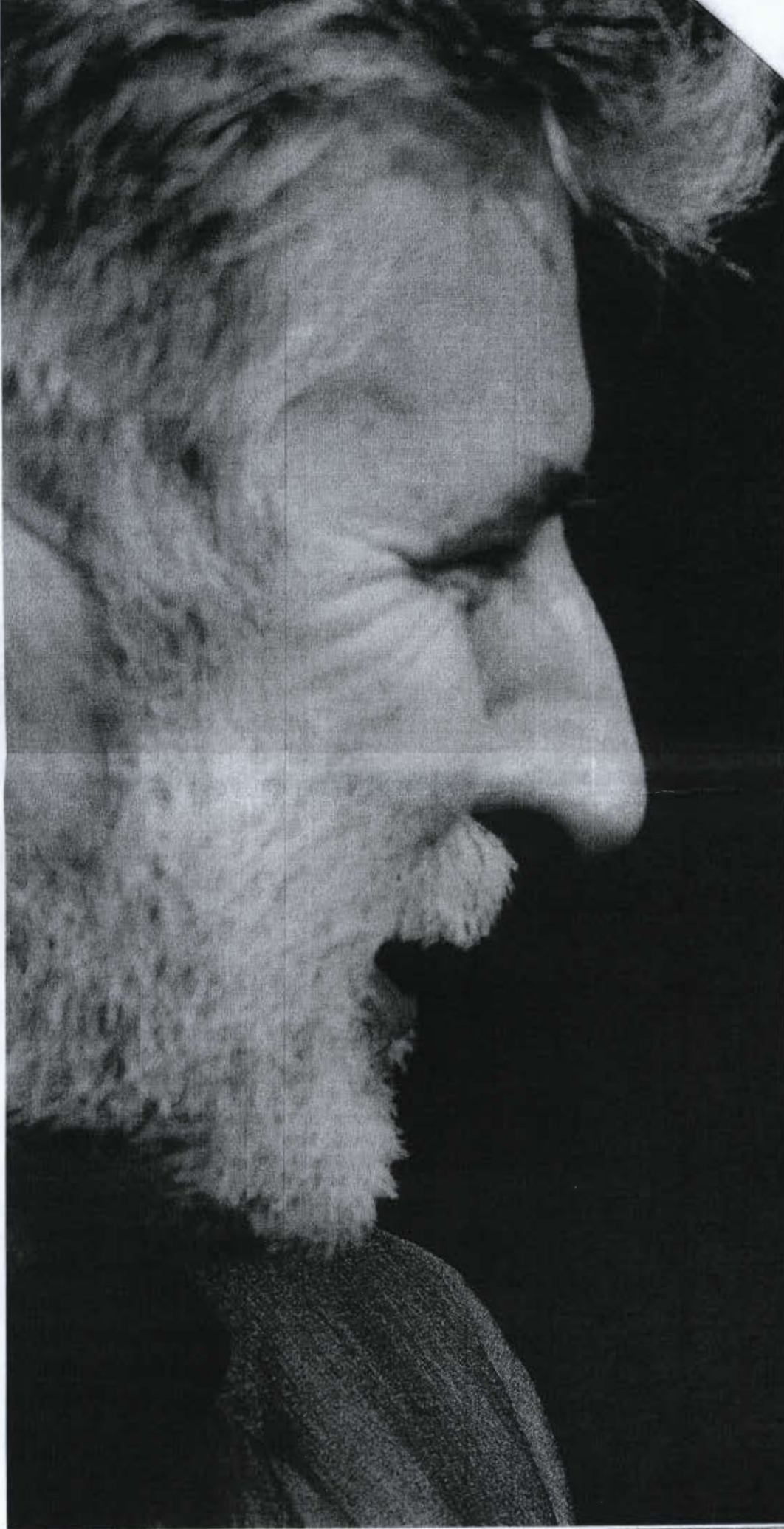
To była wielka miłość. Nie było tu miejsca na nielojalność, zdrady, flirty albo romanse.

Andrzej Saramonowicz, dziś uznany scenarzysta i reżyser, wspomina, jak kilka lat temu, robił dla VIVY! wywiad z Jandą o blaskach i cieniach tzw. wieku średniego: „Zapytałem, czy chciałaby się jeszcze raz zakochać. »Nie, skąd!«, odpowiedziała zaskoczona. A w jej oczach dostrzegłem żar kobiety zakochanej nieustająco, mimo wielu lat wspólnego życia, w swoim mężu. A potem poznałem Edwarda Kłosińskiego i źródło owego czaru ujawniło się przede mną w całej oczywistości. Był wspaniałym człowiekiem. W polskim przemyśle filmowym tak często przysypywanym popiołem małości i braku charakteru jego prawość i szlachetność»

świeciły niczym diament. Jeśli ktoś dla nas młodszych był wzorem, iż kariery i splendorów nie warto osiągać za wszelką cenę, to właśnie Edward”.

Przyjaciele podkreślają, jak bardzo był skromny i pozornie zdawało się, że żył w cieniu swojej żony. Ale to nieprawda. Po prostu bardzo się różnili. Janda, impulsywna, często działała pod wpływem chwili, a jej mąż, cichy i refleksyjny, nadawał temu związkowi spokój. „Przyjmujemy kolejną pracę jak wspólnego kochanka czy kochankę do związku i w związku z tym przeżywamy nową miłość”, powiedziała Krystyna Janda w wywiadzie dla „Twojego Stylu”. A jej mąż dodał: „Kiedy decydujemy się coś zrobić, zawsze jest to dla nas coś wyjątkowego, co nas naprawdę interesuje i na co mamy ochotę”. Przy okazji wspólnej pracy nad filmem wyznał żartobliwie, że jest w tej szczęśliwej sytuacji, że sypia z reżyserem, a wiele rzeczy przecież omawia się w łóżku. Jego pogoda ducha i niezwykle poczucie humoru okazały się nieocenione, kiedy Janda wpadła na pomysł założenia własnego teatru. Spełnienie największego zawodowego marzenia okazało się trudniejsze, niż oboje przewidywali. W końcu pokonali trudności. W centrum Warszawy powstał teatr Polonia. „Nie byłoby tego teatru, gdyby nie mój mąż”, mówiła w wywiadach. Jeszcze nigdy nie czuła się tak spełniona. W końcu miała własne miejsce pracy. A po wieczornych spektaklach wracała do swojej oazy – do domu w Milanówku. Tam czekali na nią najbliżsi: mama, mąż i dzieci. ▷

**Kobieta potrzebuje
kochającego mężczyzny,
by czuć się piękną
i spełnioną. Mężczyzna
potrzebuje kobiety, która
zrozumie jego pracę i pasję.
Oni uzupełniali się doskonale.
Od pierwszej chwili byli sobie
przeznaczeni.**





Krystyna Janda i Edward Kłosiński

Najpiękniejsze chwile rodzinne. Krystyna Janda i Edward Kłosiński z dziećmi: Marysią, Jędrkiem i Adasiem. Gnał do domu co wieczór, by choć trochę pobycć razem. Wspólne śniadanie o siódmej rano to był constans.



Edward Kłosiński z córką Jandy z pierwszego małżeństwa, Marysią Seweryn. Doskonale się rozumieli.

Przeżyłem życie szczęśliwe

W Milanówku Krystyna Janda zamieszkała, gdy Marysia była jeszcze mała. Kiedy związała się z Edwardem, obawiała się, że nie urodzi mu już dzieci. Los okazał się łaskawy. Kiedy miała 38 lat, na świat przyszedł Adaś. Rok później urodził się Jędrzek. „Nasz dom to dzieci. Kiedy czasem chłopcy gdzieś wyjeżdżali, oboje z mężem chodziliśmy po domu jak obląkani: beznadziejny dom, cicho, nic się nie dzieje. Lubimy, jak jest dużo ludzi, jak jest zamieszanie, jak wszyscy siadamy do stołu”. Wspólne śniadania to był obowiązek. „Od lat o siódmej rano siadamy razem przy stole. Często wracam do domu o piątej nad ranem, a i tak wstaję o siódmej na śniadanie, bo wiem, że te pół godziny musi być. To jest constans, że możemy sobie spojrzeć w oczy”. W jednym z wywiadów wyznaje: „Mam w sobie optymizm, który mi cały czas szepce do ucha, nawet w beznadziejnych sytuacjach, że wszystko

się uda. Jestem optymistką, nawet przeciwko zdrowemu rozsądkowi”. Tak naprawdę bała się tylko o zdrowie najbliższych. Przyznała się kiedyś, że często myśli o śmierci. Zdarzało jej się czasem zakrzyknąć do męża: „Boże, Edward, ja nie chcę umierać. Bo mi tak żal, że umrę. Nie chcę opuścić tego fantastycznego świata”. A mąż odpowiadał, że jest egzaltowana. „Ale dwa dni temu mnie prawdziwie rozśmieszył. Byliśmy u rodziny w odwiedzinach i spaliśmy na niewygodnej wersalce. Nie mogliśmy zasnąć i kiedy po dwóch godzinach powiedziałam, że idę się położyć na drugim łóżku, powiedział: »Błagam cię, nie odchodź. Ile nam jeszcze zostało lat, że będziemy mogli tak razem leżeć«”.

Na kilka dni przed śmiercią Kłosiński powiedział Grzegorzowi Skurskiemu: „Przeżyłem życie szczęśliwe, bez względu na to, co mnie czeka”. Zdawał sobie sprawę z tego, że jednak będzie musiał opuścić bliskich. Cały czas jakby się spieszył, jakby przecz-

wał... Na później odkładał różne sprawy: „Zrobimy to na emeryturze”, a potem jednak wymieniał rury, kładł nowy dach, zakładał przydomowy warzywnik, by ze wszystkim zdążyć. Ale w życiu nie da się zdążyć ze wszystkim. Nie będą pracować już we troje z Andrzejem Wajdą nad filmem „Tatarak” według opowiadania Iwaszkiewicza, jak planowali.

Grzegorz Skurski: „Najtrudniej jest mówić: »był«, kiedy jest. Ciągle jest: widzę go, rozmawiam z nim. Mieszają się wspomnienia zabawne, fascynujące z tragicznymi, chaos bez porządku, logiki. W czasie choroby byliśmy w stałym kontakcie. Edward dzwonił do mnie, do kolegi z dłuższym stażem onkologicznym i pytał, czy może napić się wina. Odpowiadałem: „Bezwzględnie, ale tylko czerwone. Po ciężkiej chemii nie skarżył się na ból, był tylko osłabiony. Siedzieliśmy na werandzie, prowadziliśmy rozmowę, to znaczy on mówił, a ja słuchałem zafascynowany o ma-

larstwie, którego był fanatykiem. Na stoliku leżały sterty książek ostatnio wydanych, wszystkie przeczytane. Długie rozmowy nie dotyczyły choroby, tylko pasji i przyszłości zawodowej. Miał trzy propozycje. Wybierał”.

I na tym właśnie polegało życie Jandy i Kłosińskiego. Nawet w obliczu beznadziejnych sytuacji ciągle fascynowała ich przyszłość, wyzwania, które jeszcze przed nimi, projekty, których jeszcze nie zrealizowali. Żal im było nawet czasu poświęconego na sen. Ona najchętniej w ogóle by nie spała. Budziła męża i pytała: „Co robisz?”. „No, wiesz, Krysiu, śpię”, odpowiadał. A potem rozmawiali do rana.

W jednym z wywiadów powiedziała: „Edward obiecał mi kiedyś, że nie umrze przede mną, bo przecież nie może mi tego zrobić”. Tej jednej, jedynej obietnicy nie dotrzymał.

Tekst IZA BARTOSZ
i KRYSZYNA PYTLAKOWSKA